

ZESZYT PIERWSZY

Widzowie zamierają, gdy pociąg przejeżdża tuż obok¹.

„Ilekcroć mnie pyta” oderwane od zdania y odleciało jak piłka na łące.

Jego powaga zabija mnie. Głowa wciśnięta w kołnierzyk, czaszka nieruchomo opleciona włosami, poniżej mięśnie policzków napięte w odpowiednim miejscu

Czy las wciąż jeszcze tam jest? Las wciąż jeszcze mniej więcej tam był. Ledwie jednak moje spojrzenie oddaliło się na dziesięć kroków, odpuściłem pochwycony znów przez nudną rozmowę.

W ciemnym lesie w rozmiękłym gruncie orientowałem się tylko dzięki bieli jego kołnierzyka.

We śnie prosiłem tancerkę Eduardową², żeby mimo wszystko zechciała ponownie zatańczyć czardasza. Na środku twarzy, między dolnym brzegiem czoła a środkiem podbródka, miała szeroką smugę cienia, czy też światła. Ktoś podszedł właśnie, wykonując obrzydliwe ruchy bezwiednego intryganta, aby jej powiedzieć, że pociąg zaraz odjeżdża. Po sposobie, w jaki wysłuchiwała wiadomości, pojąłem ze straszliwą jasnością, że już więcej nie zatańczy. „Jestem złą niegodziwą kobietą, nieprawdaż?”

1 Prawdopodobnie opis reakcji widzów na popularny w ówczesnych filmach motyw pociągu wjeżdżającego na stację lub z impetem przejeżdżającego po torach. Pierwszą tego rodzaju scenę zaprezentowali 6 stycznia 1896 roku bracia Lumière w filmie *L'Arrivée d'un train à la gare de La Ciotat*. Wizyty w kinie (a raczej w „teatrze kinematograficznym” lub „kinematografie”) należały do ulubionych rozrywek Kafki. Inna hipoteza mówi, że Kafka ma na myśli raczej kolejkę górską na Praterze, wiedeńskim parku rozrywki.

2 Jewgenija Eduardowa (1882—1960) — rosyjska tancerka i nauczycielka tańca, członkini trupy baletowej, która w 1908 i 1909 roku dwukrotnie gościła w Pradze z występami.

powiedziała. O nie powiedziałem tak z pewnością nie jest i odwróciłem się, chcąc odejść w dowolnym kierunku.

Wcześniej zapytałem ją o liczne kwiaty tkwiące za jej paskiem. „Są od wszystkich ksiąząt Europy” odparła. Zastanawiałem się, jaki to ma sens, że świeże kwiaty, które tkwiły tam za paskiem podarowali tancerce Eduardowej wszyscy ksiązeta Europy.

Tancerka Eduardowa, miłośniczka muzyki podróżuje wszędzie, tak i tutaj, tramwajem w towarzystwie dwóch skrzypków, którym każe często grać. Albowiem nie istnieje zakaz, z powodu którego nie wolno by grywać w tramwaju, o ile to dobra gra, przyjemna dla współpasażerów i nic nie kosztuje tzn. jeśli potem niczego się nie zbiera. Lecz początkowo to trochę zaskakujące i przez małą chwilę każdy sądzi, że wręcz nie-stosowne. Ale przy pełnym biegu, silnych porywach powietrza i cichej ulicy brzmi to ładnie.

Na wolnym powietrzu tancerka Eduardowa nie jest tak ładna jak na scenie. Bładość, i te kości policzkowe, które napinają skórę tak, że na twarzy prawie nie widać silniejszych poruszeń, duży nos — wznoszący się niczym z jakiegoś zagłębienia — z którego nie można stroić sobie żartów, choćby sprawdzając twardość czubka czy chwyciwszy delikatnie za grzbiet, ciągnąc wte i wewte mówiąc przy tym „teraz pójdziesz ze mną”, postać szeroka o wysokiej talii w spódnicach nazbyt fałdzistych, komu to się może podobać — wyglądem nieomal przypomina jedną z moich ciotek starszawą damę, wiele starszawych ciotek wielu ludzi wygląda podobnie. Owych wad nic właściwie na wolnym powietrzu Eduardowej nie rekompensuje poza wcale dobrymi nogami, naprawdę nic, co dałoby powód do marzeń zdziwienia lub choćby jedynie szacunku. Toteż bardzo często widziałem, jak traktowano Eduardową z obojętnością, której ukryć nie potrafili mężczyźni skądinąd nawet bardzo zęczy w obejściu, bardzo akuradni, mimo że oczywiście wkładali w to wiele wysiłku w obecności tak słynnej tancerki, jaką Eduardowa bądź co bądź była.

Małżowina mojego ucha była w dotyku świeża chropawa chłodna soczysta jak liść.

Piszę to w rozpacz z powodu mojego ciała i z powodu przyszłości z tym ciałem

Gdy rozpacz przejawia się w sposób tak określony tak mocno związana jest ze swym przedmiotem, tak powściągliwa niczym u żołnierza, który zabezpiecza odwrót, gotów dać się za to rozszarpać, wówczas nie jest to rozpacz właściwa. Właściwa rozpacz od razu i zawsze prześciga swój cel, (po tym przecinku okazało się, że słuszne było tylko pierwsze zdanie)



Jesteś zrozpaczony?
Tak? ty jesteś zrozpaczony?
Uciekasz? Chcesz się skryć?

Minąłem burdel niczym dom ukochanej.

Pisarze mówią smrodem³

Bielizniarki w strugach deszczu⁴.

Z okna przedziału kolejowego

Wreszcie po pięciu miesiącach mojego życia, kiedy to nie potrafiłem napisać nic z czego byłbym zadowolony, i których żadna siła mi nie wynagrodzi, mimo że wszystkie miałyby ten obowiązek, przychodzi mi na myśl aby znów zagadnąć siebie samego. Na to, o ile tylko naprawdę zadawałem sobie takie pytania, reagowałem zawsze, tutaj zawsze znalazło się coś do wymłócenia, z tej sterty słomy, którą jestem od pięciu miesięcy i która przeznaczona jest, jak się wydaje, do tego, aby latem ją podpalić i aby spłonęła szybciej, niż widz mrugnie okiem. Gdybyż choć to chciało się ze mną stać! I niech stałoby się to ze mną po dziesięciokroć, bo nawet nie odczuwam żalu z powodu owego nieszczęśliwego czasu. Mój stan nie jest nieszczęściem, ale nie jest to także szczęście, nie obojętność nie słabość, nie znużenie, nie inne jakieś zainteresowania, a więc cóż takiego? To że tego nie wiem tłumaczy się zapewne moją niezdolnością do pisania. Tę zaś, jak sądzę, rozumiem, nie znając jej przyczyny. Mianowicie wszystkie rzeczy które mi przychodzą do głowy, przychodzą do niej nie od korzeni, lecz gdzieś dopiero od ich środka. Niech no ktoś spróbuje teraz tego się trzymać, niech teraz spróbuje utrzymać trawę a na niej siebie gdy tak ta trawa poczyna wyrastać dopiero od połowy łodygi. Potrafią tak pewnie nieliczni np. japońscy akrobaci, którzy wspinają się po drabinie, stojącej nie na ziemi, lecz na trzymanyh w górze podeszwach na pół leżącego człowieka, nie opartej na dodatek o ścianę lecz wznoszącej się w powietrzu. Tak nie potrafię, nie mówiąc o tym, że moja drabina nawet nie ma do dyspozycji wspomnianych podeszew. To oczywiście nie wszystko, i takie zapytanie nie skłoni mnie jeszcze do mówienia. Ale trzeba,

3 Prawdopodobnie aluzja do powieści W. Freda (właśc. Alfreda Wechslera, 1879—1922) *Die StraÙe der Verlassenheit. Zehn Jahre (Ulica opuszczenia. Dziesięć lat)* z 1905 roku.

4 Prawdopodobnie aluzja do komedii *Die Jungfern von Bischofsberg (Dziewice z Bischofsbergu)* Gerharta Hauptmanna (1862—1946), niemieckiego pisarza i dramatopisarza, laureata Literackiej Nagrody Nobla w roku 1912.

aby każdego dnia przynajmniej jedna linijka była we mnie wycelowana tak jak teraz teleskopem celuje się w kometę⁵. Gdybym kiedyś zjawił się przed owym zdaniem, zwabiony owym zdaniem, tak jak to było np. w ostatnie Boże Narodzenie, gdy byłem tak daleko, że ledwie mogłem się wziąć w garść, i gdy rzeczywiście wydawało się, że znajduję się na ostatnim stopniu mojej drabiny, która jednak stała spokojnie na ziemi i przy ścianie. Ale jakiej ziemi! Przy jakiej ścianie! A mimo to drabina nie spadła, tak mocno przyciskały ją do ziemi moje stopy, tak mocno trzymały ją przy ścianie moje stopy.



Dzisiaj np. trzykrotnie popełniłem bezczelność, względem pewnego konduktora, względem mojego przełożonego, a więc były to tylko 2, ale bołą mnie one jak ból żołądka. Ze strony każdego człowieka byłyby to bezczelności, a cóż dopiero z mojej. Wyszedłem więc z siebie, walczyłem w powietrzu we mgle, a najgorsze było to że nikt nie zauważył, iż względem mych towarzyszy popełniłem bezczelność jako bezczelność, musiałem popełnić, musiałem przybrać właściwą minę,

5 Aluzja do komety Halleya, która po siedemdziesięciu sześciu latach niebawem znów miała być dobrze widoczna z Ziemi.

ponieść odpowiedzialność; ale najgorsze było to, że jeden z moich znajomych wziął ową bezczelność nawet nie za oznakę charakteru, lecz za sam charakter, zwrócił mi uwagę na moją bezczelność i podziwiał ją. Dlaczego nie pozostaję wewnątrz siebie? Teraz wszakże mówię sobie: popatrz no, świat pozwala, abyś go bił, konduktor i człowiek, którego ci przedstawiono, zachowali spokój, gdy odszedłeś, ten ostatni nawet cię pozdrowił. Ale to nic nie znaczy. Niczego nie osiągniesz, jeśli opuścisz samego siebie, a ponadto ile stracisz w Twoim kręgu. Na to zapytanie odpowiem tylko tak: ja również wolę wystawiać się na razy w moim własnym kręgu, aniżeli samemu je rozdzielać na zewnątrz, ale gdzie do diabła jest ten krąg? Przez pewien czas dostrzegałem go spoczywającego na ziemi, jakby skropionego wapnem, ale teraz unosi się tylko niewyraźnie przede mną, a nawet i to nie.

17/18 {18/19} maja {1910}

Noc komety

Razem z Bleiem⁶, jego żoną o. jego dzieckiem, siebie chwilami nasłuchując z wnętrza, jak skomlenia młodego kota mimochodem, lecz jednak.

Ileż to milczących znów minęło dni; dzisiaj jest 29 maja. Nie mam w sobie nawet tyle stanowczości, aby codziennie brać to pióro do ręki, ten kawałek drewna. Naprawdę myślę, że jej nie mam. Wiosłuję, jeżdżę konno, pływam, leżę w słońcu. Dlatego łydki są dobre, uda niezgorsze, brzuch jeszcze ujdzie, ale już pierś bardzo marna, a gdy mi jeszcze głowa na karku

Niedziela, 19 lipca 10 spałem budziłem się, spałem, budziłem się, nędzne życie

6 Franz Blei (1871—1942) — pisarz, dramatopisarz, wydawca; redaktor czasopisma „Hyperion”, w którym Kafka zadebiutował w 1908 roku ośmioma krótkimi utworami prozatorskimi.

Rozmyślając nad tym⁷, muszę stwierdzić, że moje wychowanie bardzo mi zaszkodziło w niektórych kierunkach. Nie wychowywano mnie gdzieś na odludziu, pośród jakichś, dajmy na to, ruin w górach, nie podnoszę żadnych wobec tego zarzutów. Byłbym najchętniej — ryzykując, że cały szereg dawnych moich nauczycieli tegonie pojmie — małym mieszkańcem ruin, spieczonym od słońca, które zewsząd świeciłoby mi pośród gruzowisk na łagodny bluszcz, nawet jeśli zrazu byłbym słabypod naporem mych zalet, które bujnie wystrzeliwałyby we mnie z siłą chwastów

Rozmyślając nad tym, muszę stwierdzić, że moje wychowanie bardzo mi zaszkodziło w niektórych kierunkach. Zarzut ów dotyka całą masę ludzi, mianowicie moich rodziców, kilkoro krewnych, niektórych gości w naszym domu, pewną konkretną kucharkę, która przez rok odprowadzała mnie do szkoły, całą gromadę nauczycieli (których we wspomnieniach muszę ciasno ustawić przy sobie, w przeciwnym razie ten czy ów mi umknie, ale że tak ich ścisnąłem, całość tu i tam kruszeje), inspektora szkolnego powoli idących przechodniów krótko mówiąc, zarzut mój niby sztylet wije się na wskroś społeczeństwa. Przeciwno temu zarzutowi nie chcę słyszeć żadnego protestu, a ponieważ słyszałem ich już nazbyt wiele i większość z nich zbiła mnie z tropu, włączam je do mojego zarzutu i oświadczam, że moje wychowanie i tenże protest pod niejednym względem bardzo mi zaszkodziły.

Często się nad tym zastanawiam i muszę wtedy stwierdzić, że moje wychowanie pod niejednym względem bardzo mi zaszkodziło. Zarzut ów kieruje się przeciwko całej masie ludzi, wszyscy oni stoją tutaj jednak razem, nie wiedząc, jak na starych portretach grupowych, co ze sobą począć, nie przyjdzie im do głowy spuścić wzrok, w swym oczekiwaniu nie ważą się nawet uśmiechnąć. Są tam moi rodzice, kilkoro krewnych kilku nauczycieli, pewna konkretna kucharka, kilka dziewcząt z lekcji tańca, niektórzy goście naszego domu z dawniejszych czasów, kilku pisarzy, pewien nauczyciel pływania, bileter, inspektor szkolny,

7 Ten i kilka kolejnych wpisów, mających charakter wyraźnie autobiograficzny, to przymiarki do planowanego przez Kafkę szkicu *Mały mieszkaniec ruin*.

następnie kilku, których raz tylko spotkałem na ulicy, i inni, których już nie potrafię sobie przypomnieć, i tacy, których nigdy już nie będę pamiętał, i wreszcie tacy, których nauk rozkojarzony wówczas jakoś nie dostrzegłem, krótko mówiąc, jest ich tak wielu że trzeba uważać, aby jednego nie wymienić dwukrotnie. Wobec nich wszystkich podnoszę mój zarzut, tym sposobem zaznajamiając ich ze sobą nawzajem, nie zniosę jednakże żadnego protestu. Zaprawdę, znosiłem ich bowiem już wystarczająco wiele, a ponieważ większość z nich zbiła mnie z tropu, nie mam innego wyjścia, jak tylko włączyć je do mego zarzutu i stwierdzić że poza moim wychowaniem także owe protesty pod niejednym względem bardzo mi zaszkodziły.

Czyżby przypuszczano, że byłem wychowywany gdzieś na uboczu? Nie, wychowano mnie w samym środku miasta. Nie, dla przykładu, w ruinach pośród gór czy nad jeziorem. Moi rodzice i ich własna świta byli do tej pory przykryci moim zarzutem i szarzy; teraz z łatwością odsuwają go na bok i uśmiechają się, ponieważ przełożyłem moje dłonie z nich na swoje własne czoło, myśląc: Powiniennem być małym mieszkańcem ruin, wsłuchującym się w pokrzykiwania kawek, pokrytym ich cieniami, stygnącym pod księżycem, spieczonym od słońca, które pośród gruzowisk świeciłoby mi zewsząd na moje leże z bluszczu, nawet jeśli zrazu byłbym nieco słaby pod naporem swoich własnych dobrych właściwości, które bujnie musiałyby we mnie wyrastać z siłą chwastów.

Często się nad tym zastanawiam, pozostawiając myśli ich własnemu biegowi, nie mieszając się w nie, i zawsze, od jakiegokolwiek strony bym to rozważał, dochodzę do wniosku, że pod niejednym względem moje wychowanie okropnie mi zaszkodziło. W tej konkluzji tkwi zarzut który kieruje się przeciwko całej masie ludzi. Są to rodzice, wraz z krewnymi, pewna konkretna kucharka, nauczyciele, kilku pisarzy, zaprzyjaźnione rodziny, pewien nauczyciel pływania, bywalcy letnisk, kilka dam w parku miejskim których najchętniej w ogóle by się nie oglądało, pewien fryzjer żebraczka, sternik lekarz domowy i jeszcze wielu innych i byłoby ich jeszcze więcej, gdybym chciał i mógł ich wszystkich wymienić z nazwiska krótko mówiąc, tak jest ich wielu, że trzeba uważać aby pośród